Nr. 62. Lwów dnia 16. Lipca 1861. **Wtorek.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. Cena na prowincyi całoroczna 12 zł. półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 10 kr. w. a., za następne po 5 kr. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. a.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Mr. 232 na drugiem piętrze.

Reformy w Kongresówce.

Wspaniałomyślny car zatrzymał się nagle na drodze przeprowadzenia swoich zapowiedzianych i ukazami ogłoszonych reform w królestwie Polskiem—czy to dlatego, aby cofnąć się o kilka kroków w tył na drodze swojej dotychczasowej wspaniałomyślności, czy też może dlatego, aby niespodziewanem coup d'etat sprawdzić opinię, jaka tu i owdzie błąka się jeszcze po Europie, o jego charakterze.

Donieśliśmy swojego czasu o ukazach, jakie w celu zbawienia Polski kongresowej car wydać raczył. Najważniejszy z nich, kreujący takzwaną radę stanu, podaliśmy nawet dość obszernie. Dzisiaj podajemy poniżej ordynacyę wyborczą do rad municypalnych, powiatowych i gubernialnych, wraz z ukazami wydanemi tegoż samego dnia w Moskwie, które rozwiązując radę departamentową i Izbę marszałkowską, przynoszą nam nominacye radców rady stanu, stałych i czasowych tej instytucyi członków.

Sąd o tych reformach można w krótkich zamknąć wyrazach. Jestto po prostu zmiana stylu, zmiana nazwy na te same towary, któremi już ś. p. Mikołaj Polskę uszczęśliwić pragnął. Ćma jenerałów rosyjskich wspólce z wysłużonemi urzędnikami, wdrożonemi w system mikołajowski, z niezłomną wiarą w przyszłość świetną Rosyi wszechsłowiańskiej, w której Polska ma odgrywać smutną rolę awantgardy przeciwko cywilizacyi i oświacie — ma wedle litery i ducha nowych reformacyjnych ukazów, spisywać protokoła i przedkładać Najj. carowi wnioski w celu utrzymania i ulepszenia wewnętrznego porządku i wypracowywać projekta nad podniesieniem przywiązania Polski do wszechwładnego caratu. Ale aby i takie ciało niepokusiło się czasem zebrać i sumiennie przedstawić carowi, jako królowi polskiemu, potrzeby i życzenia narodu: zastrzega statut urządzający radę stanu jak najwyraźniej, że nic takiego, coby odnosiło się do zmiany teraźniejszego politycznego bytu królestwa, carowi przedłożonem, a tem samem pod obrady wziętem być nie może.

Jeszcze się toczyły dyskusye dziennikarskie, a i w prywatnych kółkach patryotów, ażali naród ma przyłożyć rękę do wprowadzenia ukazami wytkniętych reform w życie, gdy niespodzianie, jak donoszą dzienniki pruskie pod d. 13. b. m., przyszedł rozkaz z Petersburga, aby zasystować przygotowawcze roboty do wyborów członków rad miejskich, powiatowych i in spe gubernialnych.

Był peryod w konstelacyach polityki europejskiej, datujący się od zjazdu sztutgardzkiego aż do ewakuacyi Syryi przez wojska francuzkie, w którym można było z pewnym gatunkiem prawdopodobieństwa przypuszczać, że car, ceniąc wysoko przyjaźń Francyi, przywróci kongresowej Polsce prawa, jakie jej Europa na kongresie wiedeńskim zagwarantowała. Zdawało się, a może i słusznie, że taki krok względem Polski, leży w samym interesie rządu rosyjskiego, tem więcej, że podniecony ostatniemi wypadkami duch czasu gotował i gotuje na terytoryum Polski wypadki, które bez szczerego ze strony cara postępowania z Polską, postawią go prędzej później do narodowości polskiej w takim samym stosunku, w jakim stanęła w r. 1859 Austrya do narodowości włoskiej. Za tym stosunkiem muszą w nieubłaganej konsekwencyi pójść te same następstwa, jakie najnowsza historya zapisała na kartach tegoczesnych dziejów Austryi. Dla cara i mężów stanu Rosyi, niemogło być i niejest tajemnicą, że jakiekolwiek nadadzą Polsce reformy w duchu liberalniejszym, użyje ona ich na przeobrażenie swojego stosunku do Rosyi, co najmniej, na zasadzie wyłącznie tylko unii personalnej. Konsekwencya jest jasna, że nadanie i wprowadzenie w życie połowicznych reform, podnieci tylko walkę na drodze legalnej, i jak z jednej strony natęży wysilenia do uzyskania praw zupełnej odrębności, tak z drugiej strony zniewoli albo do całkowitego cofnięcia się albo do ciągłych, coraz dalszych koncesyj.

Wobec takich konsekwencyj, zdrowy rozsądek radził i radzi: albo przywrócić Polsce kongresowej jej prawa, dać jej reprezentacyę narodową, oddać jej skarb i wojsko, a siłom w skutek takiego przywrócenia praw narodowości polskiej rozwijającym się, wskazać dla własnego bezpieczeństwa w dalszym polu drogę aneksyi w. księztwa Poznańskiego i... Gdańska;

albo utrzymać w całym rygorze system mikołajowski, i być każdej chwili gotowym do krwawych zapasów z wypadkami, które prędzej później nastąpić muszą.

Rząd rosyjski nie poszedł atoli dotąd ani jedną ani drugą drogą. Do pierwszej, snać nie miał odwagi. Aby iść drugą, nie miał i niema sił dostatecznych. Rany zadane świętej Wszech-Rusi pod Sebastopolem, jeszcze się nie zagoiły. Finansy państwa zrujnowane. Wojsko, jedyna potęga Rosyi, niema się czem w skutek wyludnienia ciągłemi rekrutacyami za czasów Mikołaja, uzupełnić. Nadto zaraza z Zachodu, zaraza idei liberalnych i narodowych, wsiąkła już i w niższe warstwy rosyjskiego narodu: i tam już zaczynają głośno wołać o reformy w duchu wolności i narodowości. Ukazy emancypujące włościan, miasto przywrócić państwu zdrowie i siły, wywołały symptomata grożące w całem imperyum socyalną rewolucyą. Obrano więc drogę pośrednią, drogę łudzenia narodu nad Wisłą, po tej i po tamtej stronie Dniepru, pozornemi koncesyami. Przyczyniła się do tego także niemało inaugurowana memoryałem księcia Gorczakowa polityka zagraniczna Rosyi, która kokietując z Napoleonem III. w widokach osłabienia państwa Ottomańskiego na rzecz caratu, musiała zachować choćby jakiekolwiek dekorum liberalne i wewnątrz imperyum.

Oto jest zdaniem naszem klucz do zapowiedzi i ogłoszenia ukazów reform w Polsce, Finlandyi i w głębi Rosyi, reform zgoła nic niereformujących, obliczonych jedynie na uwiedzenie umysłów łatwowiernych. Tradycye wzrostu caratu, jego potęga i jego przyszłość, są tak przeciwne reformom w duchu liberalnym i narodowym, że jeżeli można było wierzyć w szczerość wspaniałomyślnych zamiarów cara względem Polski, a zamiarów opartych na chwilowych, przemijających stosunkach zewnętrznych: to od zajść, które krwią zbroczyły ulice Warszawy w kwietniu, i od czasu opuszczenia Syryi przez korpus okupacyjny francuski, wiara ta wydaje nam się być — jeżeli nie mamy wszystkiego powiedzieć — zaślepieniem.

Udział przeto w przeprowadzeniu reform, które niczego krom nazwisk nie reformują, byłby po prostu bezowocnem marnowaniem czasu i bałamuceniem opinii.

Jak długo carat nie zdecyduje się stanowczo na ustępstwa, wedle litery i ducha traktatów z r. 1815, tak długo niewypada nawet myśleć kongresowej Polsce o podaniu chętnej ręki do podźwignięcia narodowości polskiej na tym kawałku ziemi, drogą legalną. A i wtedy nawet szczupły ten okrawek ziemi, krwawo w wojnach francuzkich zapracowany, nie wystarczy narodowości polskiej, aby mogła dalej prząść na nim wątek swojego żywota, któremu przyświeca idea dziesięcio-wiekowej przeszłości. Jakiby wtedy sprawa reform mogła i powinna wziąść kierunek, byłoby przedwcześnie rozprawiać. Dzisiaj jednak, gdy mimo tak krytycznego położenia rządu rosyjskiego, niema najmniejszych skazówek, aby rzad ten chciał szczerze przywrócić Polsce przynajmniej te prawa, jakie jej kongres europejski zagwarantował: kwestya udziału w pozornych reformach, przeobraża się w kwestyę, która wszystkich serca i myśli zwróci na prostą drogę, t. j. kwestya udziału w tych reformach, zamienia się w kwestyę: czy Polacy pod rządem rosyjskim mogą się wybić na niepodległość?

Zatrzymujemy się nad tem pytaniem, i zamykamy niem nasze uwagi o reformach. Teraz co do doniesienia dzienników berlińskich, wedle których miał car nakazać suspenzyę wyborów.

Jeżeli doniesienie to jest prawdziwe, upatrujemy w niem zapowiedź, że car zaniecha półśrodki, i albo wytęży wszystkie siły jakiemi jeszcze władać może, aby zgromadzić, podnieść i w pogotowiu utrzymywać środki przeciwko wypadkom w Polsce, które się gotują — albo co się zdaje nam być prawdopodobnem, dla tak drogiej jemu przyjaźni z cesarzem francuskim, przywróci Polsce ryczałtem prawa objęte traktatami kongresu wiedeńskiego -- co mu może niezawodnie na jakiś czas zapewnić wpływ na wypadki europejskie.

Ruchy w południowych Włoszech.

Posiedzenie Izby niższej włoskiej d. 9. należało do burzliwych. Według dziennego porządku miało ministeryum odpowiedzieć na interpelacyę Liboria Romano (przy i po skończeniu rządów bourbońskich w Neapolu ministra policyi i szefa rządu tamże) względem stanu południowych Włoch, który jest nader niebezpiecznym. Prezes Izby Ratazzi uwiadomił jednak, że ministeryum życzy sobie odroczyć odpowiedź na interpelacyę, gdyż nie dostało jeszcze wyjaśnień z Neapolu: tosamo powtórzył Ricasoli. Powstała ztąd burza; zarzucono ministrom, że naumyślnie z odpowiedzią się ociągają, aż wreszcie uspokoił Ricasoli interpelanta zapewnieniem, że ministeryum ciężko obarczone pracą, i odpowie niezawodnie. Sprawa cała groziła ustąpieniem ministra spraw wewn. Minghetti i gubernatora Neapolu Ponza di S. Martino. Tymczasem jednak, jak donosi telegram z Turynu z d. 13., odpowiedział już Minghetti Romanowi, że w samej rzeczy bezpieczeństwo w prowincyach neapolitańskich jest ciężko zagrożonem, ale zaufanie wróci niebawem. Izba dała ministrowi wotum ufności. Burza więc parlamentarna została tem otwartem oświadczeniem uczciwego ministra zażegnaną — ale małoby na tem zyskały same zagrożone prowincye, gdyby rząd włoski tylko na słowach lubiał sprawy kończyć.

Prócz Gazety Augsburskiej, żaden nawet dziennik wiedeński nie śmie twierdzić, jakoby ruchy powstańcze w prowincyach neapolitańskich miały istotnie charakter powstańczy, czy to legitymistyczny czy rewolucyjny w zastarzałem rewolucyi pojęciu. Były rząd bourboński był tak okropnym, że w dzisiejszych czasach nawet Moskale pojąć niemogą tych wszystkich srogości, których pod tarczą lilij królewskich dopuszczali się jenerałowie, urzędnicy i policyanci neapolitańscy. Najpiękniejszy kraj Europy leżał puszczą, najdzielniejszy lud stał się lazzaronem— a ramię do czynów rzymskich i umysł do najsubtelniejszych nauk zdolny, wytężały i wytężają siły swoje do skrytobójstwa, łotrostwa i żebrania. Co Franciszek II. wreszcie, ale zapóźno, przyrzekł: sprawiedliwe sądy, porządną administracyę, bezpieczeństwo majątków i osób wobec władzy — to już obecny rząd włoski wprowadził tam w życie. Że i do samej dynastyi lud neapolitański nie czuł przywiązania, dowiódł tryumfalny pochód Garibaldego, i opuszczenie Franciszka II. nietylko przez armię i flotę, ale nawet przez lazzaronów, których bourboni tyle lat ciaćkali i bawili. Powstańcy, co w imię idey jakiej urojonej lub rzeczywistej, w imię dynastyi lub wolności za broń chwytają, nie wyrzynają bezbronnych niewiast i dzieci, nie burzą spokojnych wsi, nie plądrują kieszeni obcych podróżnych, nie palą stert zboża i kłosów na pniu.

Na szczęście czy nieszczęście zapisać musimy jako fakt historyczny, że Neapolitańczyk takim przed laty nie był, że go takim, mianowicie górala w Abruzzach i Kalabryi, zrobili bourboni; a mianowicie kardynał Ruffo, kiedy przed niosącemi wolność, niestety wolność z nienawistnych obcych rąk, sztandarami republiki francuskiej, bourboni po zagarnięciu pieniędzy z wszystkich, nawet sierocińskich kas, wynieśli się na bronioną przez floty angielskie Sycylię. Najwięksi zbrodniarze, starzy rozbójnicy, dostawali rozgrzeszenie zupełne i wysokie patenta oficerskie wraz z pozwoleniem na rzezie i pożogi, byle mordowali i palili, i nigdy lejącej krew z tysiąca ran ojczyźnie spokoju nie dozwolili. Tosamo powtarzało się za panowania Murata, taksamo postępowali bourboni, kiedy zmuszeni albo z dobrej woli jaką dali konstytucyę. I nie inaczej postępują ci, co dzisiaj siedząc bezpiecznie pod opieką bagnetów francuzkich w Rzymie, w imieniu Franciszka II. wysełają luźne bandy łotrowskie w prowincye Włoch południowych.

Ruchy w tamtych stronach nie są ruchami legitymistycznemi, bo lud neapolitański króla Franciszka II. opuścił, a co gorsza, król sam siebie opuścił, uciekając bez powodu z Neapolu. Ani nie jest wymierzony specyalnie przeciw obecnym rządom włoskim. Bo dlaczegoż nie powstają górale w papiezkich niegdyś Abruzzach, dla czego spokój i zadowolenie w Perugii, w słynnej z ruchów Bononii? Dlaczego spokojna Toskana, chociaż w samej rzeczy w Toskanie za byłych rządów i sądownictwo nie było gorsze jak w Austryi, i administracya istotnie troskliwą była o byt materyalny? Powtarzamy więc, że czynne demoralizowanie ludu neapolitańskiego przez bourbonów, jest historyczną przyczyną tych okropności, które się tam teraz dzieją tak, że miał słuszność rząd włoski napisać w instrukcyach dla Cialdiniego, iż ma zlecenie „z całą energią przytłumić owe łotrostwa bandyckie, które na miano wojny domowej nie zasługują; i że tam surowość jest konieczną tak w imię polityki jak ludzkości.“

Niewiemy, ile zawinili w tej mierze Garibaldi i rządowi następcy jego, rozpuszczając armię bourbońską do domu. Dyktatorowi nie dano dokończyć dzieła swego w Neapolu; więc sądzić go nie można. Być może, iż gdyby zostawiono go przynajmniej w części u steru rządu w Neapolu, jak ludność gwałtownie żądała, byłby znalazł i środki i powagę do skręcenia karku tej hydrze, co w sprawie króla porzuciła najsilniejsze warownie i broń całą, aby ujść w góry i za nóż i żagwie chwycić. Że rząd się złych czepiał sposobów, dowodzą częste zmiany w naczelnictwie rządów w Neapolu.

Koniec końców, złe jest; ale i rząd już przedsięwziął skuteczne środki. Pinelli, który się zna na bójkach w górach, i dzielny Cialdini zapewne dotrzymają danego słowa, że do dwu miesięcy spokój przywrócą. Wysłano w tamte strony z Genuy liczne wojska, a flota, która je przewiozła, stoi pod Neapolem, aby w razie potrzeby pojechać po nowe posiłki. Obejdzie się nawet bez stanu oblężenia, którego żądał Ponza di S. Martino, dymisyonowany już w tej chwili rządca owych prowincyj. A co zapewne najwięcej przyczyni się do spokoju, to zapowiedziany wyjazd samego króla do Neapolu. Ludność sama broni się ile może przeciw tym bandom zbójeckim, i jak najnowsze piszą dzienniki wiedeńskie, garnie się z własnej ochoty pod chorągwie gwardyi narodowej; mianowicie gorliwi są byli oficerowie armii południowej Garibaldego.

Jużeśmy zapisali twierdzenie półurzędowych dzienników paryzkich, że wstyd dla bagnetów francuzkich, być opiekunami tych band, które nałotrowawszy w Neapolitańskiem, na terytoryum papiezkie uciekają. Donoszono już dawniej o napominających listach Napoleona do Franciszka II. aby Rzym opuścił — być więc może, iż niezadługo otwarciej jeszcze weźmie się cesarz do tej sprawy.

Lwów *d. 15. lipca.*

Wczoraj delegacya wydziału miasta Lwowa złożona z p. Kroebla c. k. burmistrza i pp. Adamskiego, Boczkowskiego, Chylińskiego, dr. Landesbergera, dr. Orzechowicza, Towarnickiego, Wieczyńskiego i Winiarza, wręczyła Smolce dyplom honorowego obywatelstwa miasta Lwowa. Pan Kroebl przemówił następnie:

„Szanowny Panie!

Na stanowisku tak ważnem, które dziś jako poseł w radzie państwa zajmujesz, przy wysokich zdolnościach twoich i silnym charakterze, dałeś dowody rzadkich dziś cnot obywatelskich, występując rzetelnie, otwarcie i odważnie i jak najlegalniej w sprawie uzyskania praw i swobód dla kraju naszego.

Nie tylko kraj nasz cały, ale i inne narody oddają ci cześć zasłużoną.

Gmina miasta naszego, z której łona wybór twój na posła wyszedł, dumna z tego powodu — najwyżej ona umie ocenić twe zasługi — ale nie mając dosyć wyrazów wynurzyć ci uczucia swe — pospiesza z darem, który jej jest najdroższym — ofiarując ci najgodniejszy mężu prawo obywatelstwa honorowego miasta Lwowa, które wydział gminy jako organ jej na posiedzeniu swojem z dnia 11. b. m. przez aklamacyę w ręce twe złożyć uchwalił.

Oznajmiając ci o tem, prosimy: racz przyjąć szanowny mężu ten jej dar jako znak wysokiej dla ciebie czci i poważania, które w sercach obywateli miasta naszego nie tylko teraźniejszych, ale i w potomstwie ich — tkwić nigdy nie przestanie.“

Smolka do głębi wzruszony odrzekł:

„Dziękuję wam pp. za to, w tak wysokim stopniu mnie zaszczycające odszczególnienie, na które zaiste sobie jeszcze nie zasłużyłem, które raczej uważać chcę za dowód uznania moich *dobrych chęci* służenia krajowi; — niech mi zresztą wolno będzie uważać to wasze mnie ukazane zadowolenie jako dowód uznania tej, co do naszych nadziei względem przyszłości naszej ojczyzny, w radzie państwa przeze mnie wypowiedzianej wiary politycznej której urzeczywistnienia wyglądamy spokojnie, ufni w sprawiedliwość Boską i ludzką i — tak jak tam powiedziałem, tak i tu powtarzam: *„mamy wiarę, mamy silną niezachwianą wiarę, więc będziem zbawieni.“*

„Poczytuję sobie za zaszczyt największy, być przyjętym w grono obywateli miasta Lwowa, a jakkolwiek pracując około dobra kraju, pracuję temsamem również w interesie miasta Lwowa, jednakowoż jako poseł przez miasto Lwów wybrany, a odtąd jako obywatel Lwowa, będę sobie miał za szczególny obowiązek, nie spuszczać z oka interesu miasta Lwowa, a szczęśliwy będę, jeśli mi się nadarzy sposobność poparcia dobra miasta Lwowa w szczególności.

„Dzisiejszy wyraz zaufania moich współobywateli zachowam w pamięci jako jedną z najpiękniejszych chwil mego życia; wasz dar uważać będę jako drogą pamiątkę, której cześć przekażę moim dzieciom; — a za to wszystko dziękuję wam jeszcze raz jak najuprzejmiej, jak najserdeczniej.“

Kraków d. 11. lipca. Czas donosi, że wybór rektora uniwersytetu Jagielońskiego padł w dniu tym na profesora dr. Dietla dziekana wydziału lekarskiego, posła na sejm krajowy i deputowanego do Izby niższej rady państwa. Na 15 głosów, dr. Dietl otrzymał 11, dr. Brodowicz wysłużony profesor i niegdyś komisarz rządowy głosów 3, dr. Józef Majer profesor uniwersytetu i prezes Tow. nauk. głos 1.

(*W. Ł.*) **Sambor** *d. 7. lipca.* Czcić pamięć mężów sławnych piórem, pędzlem i dłutem, jest świętym obowiązkiem każdego narodu. Chociaż więc wśród obecnych stosunków nasze siły nie potemu, by wszystkich tych naszych rodaków, co promiennemi gwiazdami błyszczą na horyzoncie naszej świetnej przeszłości, uczcić w ten sposób należnie — to przecież nie powinniśmy się zupełnie zapierać tej wzniosłej powinności.

Przeszłego roku — właśnie o tym czasie — podaliście w waszem piśmie wiadomość o zamiarze gminy samborskiej postawienia naszemu bohaterskiemu Janowi III. pomnika. Gmina miała nawet zabrać się jaknajrychlej do zamierzonego dzieła. Nowinę tę wszędzie radośnie powitano — w dziennikach naszych znalazła ona najserdeczniejsze uznanie.

Tymczasem rok minął, a o zamiarze samborskiej gminy najmniejszego niema śladu. Tak szlachetne i piękne przedsięwzięcie poszło gdzieś w zapomnienie. Uważam więc za obowiązek sprawę tę, jako wszystkich mocno obchodzącą, na nowo poruszyć.

Wiem, że gmina ofiarowała z kasy miejskiej pewną sumę na zakupienie i zdemolowanie domków, zabierających miejsce, na którem miał stanąć rzeczony pomnik, i że miała się do całego planu przeważnie gotówką przyczynić, zostawiając opędzenie reszty kosztów publiczności.

Wiem, że rozpoczęto pomyślnie składkę między obywatelami Sambora i okoliczną szlachtą.

Wiem, że. p Eutele, rzeźbiarz lwowski, nadesłał dwa plany pomnika i doniósł o kosztach, których urzeczywistnienie zamiaru wymagać będzie.

Czemuż więc rzecz cała stanęła na niczem?... Czemu nie proszoną o komisyę rządu?...

Gdzież składkowe pieniądze?...

Podobne rzeczy prowadzą się publicznie. Nie posądzam szanowną gminę Sambora, jakoby niewczesnem rozsianiem czczej tylko pogłoski puściła bańkę mydlaną w oczy całego kraju. Wierzę, że materyalne przeszkody zatamowały bieg dalszy tej sprawy. Lecz czemuż — mając już niejaki fundusz zapewniony — nie apelowano do wspaniałomyślności rodaków? Sumę, której niedostaje gminie, chętnie pokryłaby ofiarami publiczności.

Wzywam tedy uroczyście gminę samborską, by raczyła publicznie wyjaśnić rzecz całą. Wymaga tego po niej własna godność, opinia publiczna i żądanie tych, którzy pospieszyli przyczynić się do osiągnienia tego pięknego celu pieniężnemi składkami.

Warszawa.

Ogłoszono znów w królestwie Polskiem *dwa ukazy,* z których pierwszym *zniesione jest ogólne zebranie warszawskich departamentów rządzącego senatu; drugim zniesiona jest heroldya, oraz urzędy marszałków szlachty i deputacyj szlacheckich.* Oba te ukazy i zniesienia są wpływem ogłoszonych dotąd ustaw o nastąpić mających instytucyach, które miejsce znoszonych zajmują; warszawskie departamenta senatu ustąpić musiały, gdyż ich miejsce zajmuje rada stanu; atrybucye zaś heroldyi, urzędów marszałkowskich i deputacyj szlacheckich oddano w części radom gubernialnym, w części radzie stanu.

Nadto ukazy te polecają, iż senatorowie z rozwiązanego senatu zasiędą w radzie stanu jako dożywotni jej członkowie: jest to także dobre objaśnienie ustawy o radzie stanu, albowiem ztąd widzimy, że do rady stanu wnijdzie gromada senatorów, to jest wysłużonych jenerałów rosyjskich i urzędników, a wysłużonych do tego stopnia, iż w Rosyi „przenieść kogo w senatory“ znaczy tyle co dać mu emeryturę.

Dzienniki warszawskie ogłaszają reskrypty carskie z nominacyami do rady stanu.

Radcami stanu mianowano następujące osoby:

tajnego radcę i senatora Drzewieckiego; tajnego radcę i senatora Zaborowskiego; tajnego radcę i senatora Kruzenszterna; warsz. gubernatora cyw., tajnego radcę Łaszczyńskiego; prezesa banku polskiego, tajnego radcę Niepokojczyckiego; prezesa dyrekcyi głównej Towarzystwa kredytowego, tajnego radcę Białoskórskiego; b. senatora kasztelana, Leona Dembowskiego; członków senatu rządzącego, rzeczywistych radców stanu: Heilmana, Dutkiewicza i Bagniewskiego; członka komisyi umorzenia długu krajowego, rzeczywistego radcę stanu Lewińskiego; starszego radcę najwyższej Izby obrachunkowej, rzeczywistego radcę stanu Dekucińskiego.

Stałymi członkami rady stanu mianowano:

b. oficera artyleryi b. wojska polskiego, Tomasza Potockiego; radcę komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego Aleksandra Ostrowskiego; b. pułkownika b. wojska polskiego, Jakóba Lewińskiego, i b. marszałka szlachty gubernii warszawskiej, szambelana dworu carskiego, hrabiego Konrada Walewskiego.

Członkami rady stanu czasowo na r. 1861 zasiadającymi:

biskupa dyecezyi sandomirskiej, Jks. Józefa Juszyńskiego; biskupa halikarneńskiego suffragana warszawskiego, Jks. Jana Dekerta; administratora dyecezyi kieleckiej, Jks. Majerczaka; szambelana dworu carskiego, hr. Kazimierza Starzeńskiego; pomocnika naczelnego prokuratora IX. departamentu rządzącego senatu, Przeszkodzińskiego; prezesa dyrekcyi szczegółowej Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Warszawie, rzeczywistego radcę stanu hr. Piotra Łubieńskiego; prezesa dyrekcyi szczegółowej Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Siedlcach, Karola Kozłowskiego; prezesa dyrekcyi szczegółowej Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Kielcach, Erazma Rożyckiego; prezesa dyrekcyi szczegółowej Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Płocku, Jackowskiego; radcę dyrekcyi głównej Towarzystwa ziemskiego, Władysława Gruszeckiego; i członka rady przemysłowej hr. Stanisława Aleksandrowicza.

Zaś dotychczasowego naczelnego prokuratora przy ogólnem zebraniu warszawskich departamentów rządzącego senatu, rzeczywistego radcę stanu Juliusza Enocha, *sekretarzem stanu przy radzie stanu.*

Ustawa wyborcza do rad powiatowych miejskich i gubernialnych, ogłoszona ukazem cesarskim dla królestwa Kongresowego, ma, wyznać to musimy, pod wieloma względami wyższość nad ustawą wyborczą jaką nam w Galicyi nadano. Zapewne że między teoryą a praktyką jest wielka różnica, a mianowicie w państwach tak despotycznie rządzonych jak Rosya i dotąd z nią połączonem królestwie Polskiem, bo i najlepiej na oko wyglądające ustawy, dopiero przez władze administracyjne w życie wprowadzone, mogą w właściwem przedstawić się świetle; mimo to i mimo ograniczeń i ścieśnień zawartych w instrukcyi świeżo wydanej przez komisyę spraw wewnętrznych, ma sama ustawa wiele zalet. Przejdźmy pokrótce samą ustawę.

Wyborcą do rad powiatowych i miejskich jest każdy 25-letni mężczyzna, umiejący po polsku czytać i pisać, bez różnicy stanu i wyznania; a mianowicie do rad powiatowych, jeżeli jest właścicielem, dzierzawcą wieczystym, emfiteutą, posiadaczem w imieniu korporacyi jakiej, opłacającym rocznie najmniej 6 rubli sr. stałego podatku. Do rad miejskich mogą wybierać ci sami jeżeli ich majętność leży w mieście i opłacają z niej podatku rocznie więcej jak 4 ruble sr. Należą *także i dzierzawcy* do wyborów, jeżeli z nich płacą podatku rocznego w powiatach 18 rubli sr., a w miastach 12 rsr. Z tytułu dochodu należą zamieszkali od roku w mieście lub powiecie, którzy wykażą rocznego dochodu 180 rsr. Wyjęci od prawa wyboru są: bezwłasnowolni, pozbawieni praw skutkiem wyroku, bankruci i zostający pod sądem. Każde miasto stanowi dla siebie okręg wyborczy, tylko Warszawa dzieli się na 12 zgromadzeń wyborczych, z których każde wybiera 2 członków rady miejskiej. Zebraniom zgromadzeń wyborczych przewodniczą sędziowie pokoju i prezydenci miast w obecności komisarzy rządowych. Wstęp do sali wolny tylko wyborcom miejscowym. Mowy wszelkie są zakazane. Głosowanie odbywa się kartkami.

Wybieralnym jest wyborca liczący najmniej lat 30, a to do rad powiatowych i rady miejskiej warszawskiej, właściciele i posiadacze nieruchomości położonych w powiecie lub w Warszawie, z których opłaca się podatku rocznie 15 rubli sr., tudzież dzierzawcy jeżeli trzy razy tyle płacą. Do rad miejskich, z wyłączeniem Warszawy, wybieralnymi są opłacający z nieruchomości rocznie 10 rsr. stałego podatku. Nadto wybieralnymi są przełożeni i profesorowie wyższych zakładów naukowych, *osoby które się wsławiły* przez talenta i wiadomości, albo przyłożyły do wzbogacenia przemysłu narodowego, handlu lub sztuk wyzwolonych, a których listę zatwierdza rada administracyjna; dalej kupcy giłdyjni, i fabrykanci i rzemieślnicy zatrudniający 10 czeladników.

Do rad gubernialnych wreszcie wybierają rady powiatowe; członek rady powiatowej wybrany do rady gubernialnej, sam oświadcza, przy którym z tych dwóch wyborów chce zostać.

Czas podaje nader smutne wiadomości z Królestwa. Rząd rosyjski w Warszawie, znudzony biernym oporem Polaków, chwyta się najniegodniejszych środków, żeby zmusić lud do otwartego powstania, któreby wobec Europy uniewinniło barbarzyńskie postępowanie Rosyi. Z Wołynia donoszą do tegoż dziennika mowę jenerała Uszakowa, będącego tam na inspekcyi, mianą w obozie do wojska. Nie brzmi ona bynajmniej pokojowo, osnowa jej zdaje się wróżyć bliską wojnę. Po Rosyi krąży pogłoska, że wkrótce ma się rozpocząć wojna z Turcyą, i to ma być jedną z głównych przyczyn teraźniejszego przesilenia finansowego. Jest rzeczą pewną, że Rosya się zbroi; urlopnicy są powołani, a w południowych prowincyach najbliższych księstwom Naddunajskim, do których wyprowadzanie koni zostało zakazane, stoi 5ty korpus urządzony na stopę wojenną. Lada chwila należy się obawiać nowej rekrutacyi. W maju i czerwcu były wszystkie korpusy przeglądane, a z mów, które pod ten czas miano do wojska, pokazuje się oczywiście, że rząd rosyjski nie uważa wojnę, i to w najbliższej przyszłości, za niemożliwą.

Wobec tego stanu rzeczy zachowuje się ludność Warszawy w ten sam sposób jak dawniej. Donoszą ztamtąd, że od tygodnia powtarzają się codziennie demonstracye po ulicach i w kościołach. Tak d. 3. zebrało się na Lesznie mnóstwo ludu i poczęli spiewać „Jeszcze Polska“. Natychmiast nadszedł oddział wojska z tamborem i urzędnikiem policyi. Ustawa względem zbiegowisk została dwa razy przy odgłosie bębnów odczytaną, jednak bez skutku, masy ludu stały niewzruszone. Dopiero po trzeciem odczytaniu kiedy wojsko miało już użyć palnej broni, poczęły się rozchodzić tłumy świszcząc i sycząc. Nazajutrz wieczór nastąpiło podobne zebranie pod tymże samym kościołem, a nim wojsko nadciągnęło, była modlitwa już skończona i tłumy rozeszły się spokojnie bez prowokacyi. W obydwóch dniach był jenerał Potapow, który już powrócił z Petersburga, przytomnym tym demonstracyom, nie uważał jednak za potrzebne wydawać ze swej strony rozkazy. Jak wiadomo jest on mianowany naczelnikiem policyi warszawskiej, nie objął jednak dotąd urzędowania, i powszechne jest mniemanie, że odjedzie znowu do Petersburga, żeby zdać cesarzowi jako naoczny świadek, sprawę z tamtejszego stanu rzeczy.

Naczelny rabin Meisels wzywany był niedawno do namiestnika, który odeń żądał ażeby użył wszystkiego wpływu, by powstrzymać ludność żydowską od współudziału w politycznych domonstracyach Polaków. Mianowicie polecono mu, żeby zakazał spiewać po synagogach modlitwę narodową, w przeciwnym razie bowiem każe namiestnik zamknąć synagogę. Rabin uniewinniał się, że nie może w tym względzie nic poradzić, i zostawił do woli namiestnika wypełnić zagrożone zamknięcie synagogi. Tymczasem co piątku po ukończonych modlitwach szabasowych, kaznodzieja i kantor opuszczają zaraz synagogę a zgromadzeni Izraelici śpiewają znaną modlitwę często do późna w noc.

Na prowincyi odbywają się podobne sceny, tylko z tą różnicą, że tu występuje ludność śmielej przeciw władzom i użytym przez nie środkom.

Uzupełnia wiadomości z Królestwa korespondencya przysłana z Warszawy do Kreuz Ztg. — „W tym roku będą miały nasze szkoły: t. j. 6 gimnazyów, 2 wyższych szkół realnych, każda po 7 klas, i 25 szkół obwodowych, każda po 4 klas, liczące razem 7432 uczniów i 420 profesorów, prawie trzymiesięczne wakacye, gdyż szkoły mają być otworzone dopiero po ogłoszeniu nowego prawa szkolnego. Dotąd było przyjmowanie do szkół wyższych nader utrudnione, i kosztowało to wiele mozołu i wiele zachodu, żeby w nich syna umieścić można. Teraz, jeżeli się temu godzi wierzyć, mają być wszelkie trudności zniesione. Gimnazya mają być rozszerzone, mają w nich być wykładane języki starożytne, a nauka języka rosyjskiego, która dotąd zajmowała większą część czasu, ma być znacznie ograniczona, dydaktrum szkolne ma być zredukowane z 40 na 12 rubli rocznej opłaty, nakoniec mają być utworzone dwie nowe realne szkoły i jeden instytut politechniczny, a w szkołach elementarnych ma być, podobnie jak w Prusiech, zaprowadzony przymus naukowy.“

Dziennik francuzki Monde podaje szczególniejszą korespondencyę z Warszawy, która pochodzi ze źródła zupełnie wiarogodnego. Korespondencya ta opisuje śmierć księcia Gorczakowa, powiada że chorobą jego były halucynacye, które go trapiły od rzezi w lutym i kwietniu aż do ostatniej chwili życia. Spiąc lub czuwając widział on przed sobą krwawe widma. Czasem zdawało mu się, że nagle przed nim występuje z ziemi kilka czarno ustrojonych kobiet. W takich chwilach krzyczał jak opętany, chwytał za broń palną, strzelał sam lub kazał strzelać, co dla uspokojenia jego często robiono, ale widziadła nie znikały. Częstokroć widział koło siebie kobietę w białym stroju z czarnym krzyżem na piersiach i głową zkrwawioną. Zdawało mu się, że ona wszędzie za nim chodzi jak cień, a jeżeli usiadł, to widziadło naprzeciw niego siadało. Książę Paskiewicz miał cierpieć na podobne wizye. Wspominał on ciągle matkę Zawiszy, skazanego przezeń na śmierć, którą on gdy przyszła prosić o łaskę dla syna, kopnięciem nogą ze schodów zrzucił. Wits i Czerniszew zginęli także z waryacyi, a Nowosilcowa znanego tyrana polskiej młodzieży, roztoczyły żywcem robaki, jak króla Antyocha. (Dawno to już o tem Czas doniósł.)

Węgry.

Dawno zapowiadane zgromadzenie narodowe Sasów w Hermanstadzie, takzwana Universitas, uchwaliło na posiedzeniu z d. 2. b. m. adres do cesarza, w którym prócz wyrazów najuniżeńszej wdzięczności za dozwolenie odbywania posiedzeń i za nadanie dyplomem z d. 20. paźdz. konstytucyi, nie znajdujemy ani wzmianki o patentach z d. 26. lutego, natomiast wyrażenie najgłębszego przekonania, że Najj. Pan nie zejdzie już nigdy z drogi konstytucyjnej, na którą wstąpił, i że zdoła na tej drodze zapewnić szczęście ludów zostających pod berłem monarchy.

Do *Allg. Augsb. Ztg.* piszą z Wiednia co następuje: „Przed kilkoma dniami zaszły jak wiadomo w wielu twierdzach węgierskich zmiany komendantów; również jeneralna komenda powierzoną została hr. Coronini, wszakże nikt nie mógł sobie wytłómaczyć tamtych zmian. Zdaje nam się, że częściowe rozwiązanie tej zagadki znajdzie się w tem co tu następuje. W twierdzy Komornie, która jest kluczem Węgier przeciw Niemcom, znajdowała się takzwana kompania dyscyplinarna złożona z 200 ludzi, a stanowiąca część załogi; w twierdzy samej stoi kwaterą oprócz tej kompanii tylko batalion, reszta rozłożoną jest ze względów sanitarnych w najbliższej okolicy twierdzy, i pełni służbę wtedy tylko gdy na nią kolej przychodzi. Jeden z owych 200 żołnierzy kompanii karnej zeznał, że istnieje między nimi spisek; że zamierzają podczas pewnej procesyi dorocznie się odbywającej złączyć się z ludem, rozbroić resztę załogi i opanować twierdzę, w której nagromadzoną jest największa część potrzeb wojennych dla całej armii austryackiej stojącej w Węgrzech. Pomieniony żołnierz zeznał również, że towarzysze jego posiadają ukrytą broń angielską. Skutkiem tej denuncyacyi otoczono i ujęto wszystkich żołnierzy kompanii karnej, znaleziono przy nich 200 krótkich nożów angielskich na sposób sztyletu zrobionych, jakich używają w marynarce, 200 rewolwerów i 200 wybornych angielskich piłek, zdolnych przepiłować każde żelazo. Wysłano całą tę kompanię do twierdzy Królogrodca do więzienia; a co do śledztwa rozpoczętego w tej sprawie, niemasz jeszcze szczegółów. Skutkiem tego najświeższego odkrycia obostrzono nadzwyczajnie czujność po twierdzach, a osobliwie w Piotrowaradynie, najbardziej na południowy wschód posuniętym kluczu Węgier; twierdza ta, słynna rozległemi murami, otrzymała na nowego dowódzcę jenerała Jungbauera, który podczas zajęcia Wołoszczyzny był jeneralnym szefem sztabu przy hr. Coronini.“ Czy spisek ten wykryty w Komornie powstał bez wpływu z zewnątrz, niechaj świat o tem sądzi; nam zdaje się to być rzeczą prawie niepodobną. Czy w tem doniesieniu jest więcej prawdy niż zwykle w doniesieniach *Augsb. Gazety,* powiedzieć nieumiemy. Faktem jest jednak, że gazety wiedeńskie nie zaprzeczyły dotąd temu doniesieniu, lecz przeciwnie powtarzają je.

W Wandererze czytamy pod napisem: *Dlaczego niechcemy być Niemcami*, następującą korespondencyę z Pesztu:

„Kilka dzienników krajowych i zagranicznych wyraziło się w sposób wcale niedelikatny i bez najmniejszego ubarwienia swojego zdania, o oświadczeniu naszem wyrzeczonem najnowszemi czasy w Izbie wyższej, a opiewającem jak następuje: „Wolelibyśmy jako Madiarowie zstąpić do piekła, niż jako Niemcy unieść się w niebiosa; a Austryakami staniemy się chyba wówczas, jeżeli zwłoki nasze w ziemi wiedeńskiej na wieczny spoczynek złożone zostaną.“ Wszelako pomimo wszystkich swych łagodnych i mniej łagodnych wspomnień i nagabań, powtarzamy i dziś to samo oświadczenie, i niezaprzemy się go aż do ostatka dni naszych. Ale Bóg nam świadkiem, że nie czynimy tego z lekceważenia plemienia niemieckiego, plemienia, które wydało ze swego łona takich mężów jak Luter i Humboldt, którzy wyrzekli poraz wtóry: „stań się światło!“ A wyrzekli głosem tak gromkim, że odtąd nie powrócą już nigdy na ziemię owe czasy, kiedy to pan feudalny swego lennika *ad bene placitum* rózgami chłostał, całując sam z wdzięcznością dyscyplinę, którą go mnich smagał. Zaiste mamy ku temu inne powody, które tu w sposób zwyczajny wyłożyć postanowiliśmy.

„Obstajemy dla tego przy naszem oświadczeniu, bo uważamy to za zbrodnię, jeżeli naród, kalający się przytem obojętnością co do swej własnej wolności i samoistności, ośmiela się podejrzywać w sposób niegodny usiłowania innego narodu w celu osiągnienia tych najwyższych dóbr ziemskich — jeżeli wielki 40 milionowy naród, złożony nadto taką niemocą, że nie jest w stanie utworzyć sobie swojej własnej Germanii, pragnie 6-milionowe plemię, samorodne i pełne sił żywotnych, pogrążyć w stanie podobnego rozdrobienia, w jakiem sam zostaje! Niechaj się więc szanowni prozelici *pangiermanizmu* nie dziwią i nie oburzają, że prawy syn tych Węgier, które padają prawie bez tchu, prześladowane od trzech wieków ciągle reakcyą, pozwala wylać się swoim uczuciom w szczerych słowach prawdy! Jak Bóg na niebie, gdyby liczby stały w stosunku odwrotnym, t. j. gdyby Madiarów było 40, a Niemców 6 milionów, pewnieby Madiary poświęcili wszystkie siły, ażeby nietylko siebie, ale i wszystkie inne narody oswobodzić z pod jarzma niewoli, a ujarzmionym żeby wrócić wolność! Oto przyczyna, dlaczego wzbraniamy się zostać niemieckiemi Austryakami. Wszakże i tu musimy powiedzieć, że acz uznajemy chętnie poczciwą czynność i zmysł praktyczny Austryaków, toć przecie mamy się za szczęśliwych, że nie należymy do ich narodu, a to z tego powodu: ponieważ *oni nie chcą uznać,* że to było barbarzyńskiem okrucieństwem, poświęcać mrzonce jednolitej Austryi najświętsze prawa narodu Węgier, poświęcać życie i mienie kroci ich synów; ponieważ Austryacy *nie przyszli do tego poznania,* że to jest próżne usiłowanie chcieć zachować byt monarchii choćby na czas krótki, przez krętarstwo, przez wzajemne trzymanie się w szachu, przez wojsko uorganizowane na stopę wojenną, przez niezliczoną mnogość urzędników cywilnych, przez policyę w uniformach i bez uniformów, przez wysypywanie ogromnych kapitałów i niszczenie ludu przymusowemi pożyczkami — i że tylko dwa są środki, mogące ją ochronić od spiesznego rozpadnięcia się, a temi są: oddać Węgrom ich zupełną autonomię, i zapewnić krajom koronnym konstytucyę, równą węgierskiej co do swej głównej zasady. Dalej dla tego, ponieważ Austryacy jeszcze ciągle *nie chcą pojąć,* że te środki represyjne, które mają być użyte przeciw Węgrom, podkopią ostatecznie, pominąwszy już wszystko inne, kredyt państwa, który i tak tylko przez sztuczne manewry od biedy jest podtrzymywany, bo przymusowe wybieranie podatków nie zrobi Węgrów bogatszymi, a wierzycieli nie zaspokoi; ponieważ *nie chcą pojąć,* że jeżeli Węgrom ich zupełna autonomia nie będzie powróconą, tedy wkrótce i wolności nadane innym krajom koronnym, zostaną cofnięte; *nie chcą pojąć,* że w czasach dawniejszego dualizmu była monarchia potężną, szczęśliwą i bogatą, kiedy teraz rzeczy stoją właśnie wręcz przeciwnie — że tedy im dalej odchodzić będziemy od dualizmu, tem gorzej się będzie powiększać obsolutna władza rządu, upadać będzie wolność, szczęście i wielkość monarchii; *nie chcą pojąć,* że przez rozpoczęte już rozszarpanie węgierskiego żywiołu, nie tyle się dopomaga germanizmowi, ile raczej ułatwia drogę moskwityzmowi; *nie chcą pojąć,* że jeżeli kiedy, to teraz najbardziej nie może się niemiecka Austrya obejść bez sympatyi Węgier, boć przecież przyszłość Węgier, a z nią razem i przyszłość całej monarchii, rozstrzyga się poza obrębem ciaśniejszej czy obszerniejszej rady państwa. Ponieważ Austryacy nie oburzają się na to, jeżeli śmią tak bezczelnie utrzymywać, że przez uznanie 1000letnich wolności Węgier, przez uznanie im praw z roku 1848 sankcyonowanych przez króla, zboczyłoby się z drogi legalnej, a uznało rewolucyę, przeciwnie zaś przez wysłanie do rady państwa postąpiłoby się na drogę prawną — a wszakże byłoby to tosamo, jak gdyby kto utrzymywał, że uznanie starego i nowego testamentu, byłoby zboczeniem z legalnej drogi, przeciwnie zaś przyjęcie uchwał trydenckiego zboru, a przez nie i bul papiezkich, oznaczałoby właśnie wstąpienie na drogę prawną; nareszcie dla tego, ponieważ Austryacy *nie chcą się dać przekonać,* że naród węgierski, chociaż nie chce nic wiedzieć o jednolitej Austryi, chociaż nie chce przysłać posłów do rady państwa, to przecież nie chce odstąpić od dawnej dynastyi, bo przecież nie życzy sobie utonąć w moskwityzmie i pruszczyźnie, nie życzy sobie utracić dla republikanizmu swoje 1000letnie granice, poświęcić swoją narodowość, ażeby naostatek z pod panowania miecza katowskiego, poddać się panowaniu nahajki; ponieważ w końcu Austryacy *nie chcą pojąć*, że można być wiernym zwolennikiem dynastyi i równocześnie najzaciętszym przeciwnikiem jednolitości Austryi.“ *Karol hr. Zay.*

Wiedeń.

Do Stambułu wyjeżdża fmp. hr. Palffy z gratulacyami nowemu sułtanowi.

Książę Metternich poseł austryacki w Stambule, przybędzie wkrótce do Wiednia.

Z Wenecyi donoszą o nowych objawach demonstracyjnych. Pewnego księdza, który z kazalnicy mówił przeciw Wiktorowi Emanuelowi, obito niemiłosiernie w biały dzień. Kawiarniom zakazał komitet rewolucyjny prenumerować nieprzyjaźne Włochom dzienniki Giornale di Verona i Sferza. Kawiarnie niezamówiły więc tych dzienników na ten kwartał. Rząd kazał za to pozamykać te kawiarnie, które nietrzymają tych pism. Z drugiej strony rzucono do kawiarni przy Piazza Leonzini bombę, która pęknięciem swem wielką zrządziła szkodę zato, że kawiarnia ta posłuszna władzom, trzymała wyklęte przez komitet rewolucyjny dzienniki. Dnia 4. lipca wieczór powstał pożar w arsenale weneckim. Ogień uśmierzono, jest jednak podejrzenie iż był podłożony.

Posiedzenia w radzie państwa rozpoczęły się już znowu. Sprawozdanie z posiedzeń z dnia 12. i 13. podamy w przyszłym numerze.

Petersburg.

Podczas gdy cesarz niezmordowanie zajmuje się manewrami korpusu gwardyi i rano i popołudniu odbywa inspekcye i przeglądy, przyczem nie brak zwyczajnych podarków pieniężnych, znajduje się tymczasem stan kupiecki w nader smutnem położeniu, a zupełna klęska finansowa grozi lada chwila. Wiele przyczyn zbiega się razem niezmierna mnogość pieniędzy papierowych, silne zachwianie kredytu właścicieli ziemskich, spowodowane usamowolnieniem i ruchami chłopów, a przedewszystkiem wielki stosunkowo do czasów przed wojną brak dochodów z wywozu towarów za granicę. Najgorsza jednakże w tem wszystkiem, że nie ma drogi, na której by się można wydźwignąć z tak przykrej pozycyi. Choćby nawet prawdziwy jeniusz stał na czele finansów — a hr. Kniażewicza o jenialność bynajmniej posądzać nie można — nie potrafiłby zwalczyć nieprzychylnych okoliczności. W obecnej chwili zdają się wszyscy spokojnie oczekiwać burzy, której uniknąć niepodobna; ale ci, którzy patrzą w odleglejszą przyszłość, przewidują wielką krizys finansową, która będzie drugim krokiem na tej drodze, na której usamowolnienie chłopów było pierwszym, na drodze przeistoczenia całego dotychczasowego systemu politycznego Rosyi.

Podług doniesienia p. Erskine, sekretarza przy poselstwie angielskiem w Petersburgu, o stanie finansów rosyjskich, wynosi dochód roczny 40, rozchód zaś $44\frac{1}{2}$ miliona funtów szterlingów. Jest więc rocznie $4\frac{1}{2}$ miliona niedoboru. Armia kosztuje rocznie do 15 milionów ft. sztr. Najobfitszem źródłem dochodów jest podatek od napojów spirytusowych, który teraz wydzierżawiony jest 216 dzierżawcom, którzy osobno kwartę po 14 sr. groszy w przecięciu sprzedają. — Dług państwa wynosi podług nieomylnego wyrachowania p. G. F. Kolb, 243 milionów ft. szt., nie licząc w to pożyczki zaciągnionej przeszłej jesieni u Baring Brothers dochodzącej 8 mil. ft. szt. Procenta roczne wraz z funduszem umarzającym wymagają więcej jak 9 mil. ft. szt. wydatku. Oprócz tego stałego długu ma Rosya jeszcze do 100 mil. ft. szt. długu ruchomego w banknotach. (Jeden funt szterlingów równy 11 złr. w. a.)

Z Turcyi.

Wydana w Paryżu u Dentu broszura „Ostatnie chwile Otomańskiego państwa,“ która proponuje federacyę chrześciańskich ludów Turcyi i zapowiada, że nim rok minie, będzie się znowu w kościele św. Zofii odprawiać msza święta — zwraca na siebie powszechną uwagę, tem bardziej, że jej autorem ma być kapitan Magnan, który się starał żegludze francuzkiej dolny Dunaj otworzyć i który ma być ajentem rewolucyjnym w krajach naddunajskich. Mniemają powszechnie, że broszura ta jest większego znaczenia niż się zrazu zdawało.

Donoszą ze Stambułu, że d. 4. b. m. odbyła się w moszei cesarskiej Ejub uroczystość wstąpienia nowego sułtana na tron, przyczem przypasał sułtan szablę Mahometa jak każdy wstępujący na tron cesarz turecki. Ceremonia odbyła się spokojnie, choć lud był bardzo licznie zgromadzony. Ogłoszony d. 1. b. m. hat sułtański kładzie największy nacisk na kłopoty finansowe, którym jedynie największa oszczędność zaradzić zdoła. Dalej zapowiada hat, że rząd chce nadal utrzymać przyjaźne z mocarstwami stosunki i dotrzymywać traktaty, a w końcu ogłasza sułtan, że wszystkie jego ludy bez różnicy wyznań i narodowości, mogą liczyć na równą z jego strony opiekę. Fuad basza odjeżdża do Syryi, gdzie ma zupełny panować spokój. Zrzucony z urzędu Rizza basza, były minister wojny, został za sprzeniewierzenia uwięziony.

Słychać, że nowy sułtan zamierza wysłać do Rzymu posła, by zawrzeć z papieżem konkordat, w celu zabezpieczenia praw religijnych chrześcian w Turcyi.

Walka w Hercogowinie przybiera coraz większe rozmiary. Proklamacya Omera baszy nietylko nie uspokoiła chrześcian, lecz nawet Turków hercogowińskich przeciw niemu oburzyła. Także i komisya europejska starała się wpłynąć na uspokojenie chrześcian, chwaląc koncesye Omera i wzywając naczelników powstania, by przybyli do Mostaru do Omera w celu porozumienia się. Niektóre plemiona odpowiedziały zaraz wręcz, że o poddaniu się nie ma co mówić i że tylko z Czarnogórą chcą się połączyć; inne odpowiedziały na proklamacyę pisemnie, zbijając punkt za punktem i protestując przeciw pobytowi Turków między chrześcianami. W czasie tych negocyacyj uderzył jak to już wspominaliśmy Ded Aga na Piwę; niemogąc jednak jej opanować, zrabował część i zapalił trzy wioski, mszcząc się za to, iż mieszkańcy Piwy uderzyli na pozycye tureckie i zabili w potyczce d. 26. czerwca 14 Turków. Równocześnie uderzyli powstańcy na Turków pod Pilatowcami i odparli ich, zabiwszy 150 Turków, przyczem zdobyli na Turkach bogate łupy. Zwycięztwa te zelektryzowały jeszcze więcej powstanie, a wiedząc że niemają na kogo liczyć, prowadzą chrześcianie walkę z rozpaczą tak przeciw siłom zbrojnym tureckim, jak przeciw podstępom Omera. Jeżeli na kogo się oglądają, to na Czarnogórców, których za sprzymierzeńców uważają. Jak słychać, gotuje się Czarnogóra istotnie do zaciętego boju. Donoszą że z arsenału w Cetyni wyprowadzono ku granicy hercogowińskiej działa, jaszczyki, konie, a Czarnogórcom rozdano wszelką zapasową palną i sieczną broń. Utrzymują też, że w wielu miejscach leją kule i napełniają granaty, gotując się na odparcie Omera, który mógłby jak w r. 1853 chcieć przedrzeć się w Czarnogórę. Dodać należy, że od tego czasu znacznie się powiększyły siły zbrojne Czarnogóry; nawet gwardya sama, niemówiąc już nic o milicyi, artyleryi i konnicy, liczny stanowi zastęp. Zresztą liczą w ostatnim razie chrześcianie hercogowińscy na to, że w najgorszym wypadku znajdą przynajmniej schronienie w Czarnogórze, dokąd już i tak tysiące kobiet i dzieci przeniosło się.

Z Bośnii donoszą pod d. 8. lipca, że wszelkie negocyacye z Omerem zerwali powstańcy i że walka wre na nowo. W pierwszej potyczce pod Gackiem, miało paść 100 Turków. Słychać także, że w skutek zerwania negocyacyj opuściła Omera dodana mu komisya europejska.

Z Hiszpanii.

Dzienniki wspominały wielokrotnie o dobrem porozumieniu pomiędzy gabinetem francuskim i hiszpańskim. Dziś rozchodzi się wiadomość, która potwierdza dawniejsze domniewymania. Jak wiadomo, winna jest Hiszpania Francyi sumę dochodzącą do stu milionów, która to suma przez procenta znacznie się powiększa. Od dawna już traktowano o umorzeniu tego długu, ale napróżno. Otóż teraz zdecydowała się Francya *par une bienveillance toute speciale* darować rządowi hiszpańskiemu wszelkie procenta, a wypłatę kapitału przez podzielenie na pewne kilkoletnie termina ułatwić. Francuski poseł Barrot udał się właśnie z Paryża do Madrytu, a hiszpański poseł Mon z Madrytu do Paryża, ażeby powziąść ustne instrukcye w tej sprawie. Domyślają się wszelako, że będzie tam mowa i o innych rzeczach, i że Hiszpania nieweźmie tych milionów tak całkiem daremnie, to znaczy, bez wywdzięczenia się Francyi w jakiś sposób.

O powstaniu w południowej części Hiszpanii piszą do *Indpendance Belge*, że siły powstańców wynosiły zaraz w początkach, podczas wybuchu powstania, nie dwieście albo trzysta, ale 800 ludzi, którzy z La Torre ku Loja ciągnęli i w tem mieście 18000 mieszkańców liczącem rzeczpospolitę obwołali. Według ostatnich doniesień wyruszyli oni ztamtąd do Anteguera, gdzie się ich siły znacznie wzmocniły. Na czele powstańców stoi pewien kowal, Rafał Perez. Nim opuścili Loję, podpalili pałac marszałka Narvaez. W Madrycie uważano powstanie za przedwczesne i jak pisze *Independance* nie rokowano mu z góry szczęśliwej przyszłości; dzienniki demokratyczne madryckie oświadczyły się zaraz w początkach przeciw Rafałowi Perez. Indépendance podziela zdanie, że powstanie nie jest niebezpieczne rządowi, ale utrzymuje zarazem, że wyświeca jak mało sympatyi zjednała sobie dotąd królowa, i że panuje przekonanie, iż powstanie w Loji wkrótce na większą powtórzy się skalę.

Część urzędowa.

Mianowania.

* Mianowani dr. Karol Gotlieb adwokatem w Brzeżanach, Artur Stopczyński adjunktem przy urzędzie powiat. w Tarnopolu, Antoni Kobrzyński koncepistą namiestn. we Lwowie, Antoni Niementowski notaryuszem w Żółkwi, Aleksander Robakowski poborcą przy głów. urzędzie celnym w Czerniowcach.

Kronika.

Donosiliśmy w swoim czasie o żałobnem nabożeństwie w Brzeżanach, jakie miało się odbyć za poległych w Warszawie, jak przez omyłkę wydrukowanem zostało: d. 8. maja. Nabożeństwo to odbyło się d. 8. czerwca, i jak już teraz rzecz tę mamy wyjaśnioną, odbyło się na cześć ś. p. Seweryna Poradowskiego, zacnego i szanowanego w okolicy obywatela. Na te a nie inne egzekwie sproszeni byli księża i zeszli się urzędnicy, profesorowie i wszelka inna publiczność. Nie wątpimy, że niejeden co w onym dniu tak niedalekim od tragicznych wydarzeń w Warszawie, poszedł do kościoła, modląc się za prawym obywatelem, wysełał zarazem do Boga ojców naszych serdeczne modły za tych Polaków obywateli, co tak okropną polegli śmiercią. Każdy z nas co ma przywiązanie do wszystkiego co jest ojczystem, gdy przypomni sobie nasze dzieje upłynionego wieku, to wielkie martyrologium narodowe, cóż dziwnego, że gdy usłyszy w kościele żałobną nutę, część też i modlitw oderwie od straty prywatnej i poświęci je sprawie publicznej? A jeżeli śpiewając te cudne pieśni nasze żałobne, mimowolnie do ust przychodzą słowa do Boga co się naszą Polską opiekował, by jej i nadal nieopuszczał, czyliż to przynieść może uszczerbek egzekwiom prywatnym? U nas w tej mierze była i jest wielka solidarność. Płacząc za jednym, byle był prawy obywatel, płaczemy za wszystkimi, bo my wszyscy jesteśmy braćmi połączonymi wspólnem cierpieniem, i każdy jako dziecię tej ziemi ojczystej, gotów się dla jej dobra poświęcić. Lecz dla czegoż nadaremnie obwiniać niewinnych i wmawiać w nich to o czem się żadnemu nie śniło? Mówimy tu o nabożeństwie za ś. p. Poradowskiego odbytem w Brzeżanach, mylnie podanem jako egzekwie za poległych w Warszawie, co dało nawet powód do mnogich a przykrych poszukiwań. Wszakże całe miasto i okolica wiedzą doskonale, że to były prywatne egzekwie; jako na takie wszyscy się do kościoła zgromadzili. Kartki stosowne były rozdawane, a nawet jedna z nich do samej trumny przyczepiona, najjaśniej wyrażała nazwisko tego, za którego się modlą. Do czegoż dziś te prześladowania i dochodzenia w skutek jakiejś niepewnej i niczem nie umotywowanej denuncyacyi? Zaprawdę w czasach dzisiejszych, kiedy są ludzie po prostu nietyle źli, ile tchórzliwi, że wszędzie wietrzą jakieś polityczne demonstracye, a z nich przewidują najogromniejsze następstwa, trzeba być ostrożnym nad wszelki wyraz. Bo przy każdem nabożeństwie żałobnem, każdym tonie naszej spiewki żałobnej, zechcą się nieprzyjaźni nam i bojaźliwi domyślać obchodów narodowych. Po takiej drodze wkrótce niemożna będzie obchodzić żadnych egzekwij, za żadnego nieboszczyka, by się łzą, westchnieniem, pół przytłumionym tonem śpiewnym, cichą modlitwą nieprzyczepiła do nieba jaka niebezpieczna modlitwa narodowa. Mniemamy, i to szczerze powiadamy, bez złej chęci, bez szyderstwa, a nawet przekonani jesteśmy, że mężowie wyższych i szerszych pojęć u steru rządu zostający, podzielać będą zdanie nasze — jako podobne domysły na oślep puszczane, ażali przypadkiem nie domaca się jakiej prawdy, są przynajmniej daremne. Są bowiem bez podstawy logicznej, nie prowadzą do niczego, bo się koniec końców nie domacają niczego, gdyż to co jest prawdą w tej mierze, jeżeli co jest, spoczywa tam w głębi piersi całego narodu, dokąd się niedostanie żaden indagujący i zkąd nie dostanie nic żaden protokół. A co gorzej, jak w tej brzeżańskiej np., obok jasno wystającej prawdy o prywatnych egzekwiach, wszelkie dochodzenia muszą pozostać bez rezultatu, co już samo przez się jest kompromitacyą, a umysły miasto łagodzić, co jest koniecznością położenia, i powiedzmy prawdę, najwyższym rozumem politycznym — wzburzają tylko bez potrzeby, i najobojętniejszych przez właściwego ludziom ducha kontradykcyi naprowadzają właśnie na tę drogę, na którąby w innym razie nie śniło się im przejść nawet. I pytamy wreszcie, gdzież sprawiedliwe kriterium znaleść, z któregoby się dało wyprowadzić, że przy nabożeństwie za ś. p. Poradowskiego, jeżeli na nie przyszedł p. P.... naczelnik tamtejszego powiatu w najlepszej wierze, z tą samą dobrą wiarą nie przyszli inni urzędnicy, profesorowie i reszta publiczności? Jeżeli — dajmy na to — było nabożeństwo zamierzone w tym względzie, dlaczegoż domyślniejszą mieć była cała publiczność brzeżańska niżeli nim był pan naczelnik lub ksiądz proboszcz tamtejszy obrz. grec.-katol., którego pewnie nikt nie posądzi o zbyteczne przywiązanie do ludzi i rzeczy polskich?

Z Przemyśla donoszą nam, że tam skazanym został przez sąd obwodowy Jan Matlan znany już z pisma naszego woźny z Jarosławia, za podburzanie ludu na dwa lat ciężkiego więzienia. Królikowski zaś, pisarz gminy z Medyki, został uwolniony dla braku dowodów.

Dziwne się rzeczy dzieją. W Haliczu wystąpiła ważna kwestya o narodowość świętego Marka: ażali on święty jest Polakiem czy Rusinem? Zapewne w tej mierze interesowani wyprawią petycyę do rajchsratu. Jak centrały udecydują, nie ma nawet wątpienia o tem. Biedny święty Marek przejdzie niezawodnie na wielko-austryaka. Rzecz się tak ma. W Haliczu odwieczny jest obyczaj, że w dzień św. Marka szkolna młodzież towarzyszy procesyi kościelnej. I tego roku zarząd szkoły głównej nakazał wszystkim uczniom, by byli uczestnikami nabożeństwa i procesyi. Lecz oparł się temu ksiądz P. I., wikary i katecheta ruski, i mimo zalecenia szanownego proboszcza i dziekana L. czczonego przez lat już 50, nie pozwolił ruskim uczniom iść na procesyę. Chłopcy musieli usłuchać, wiedząc z doświadczenia, że mimo przepisów szkolnych, także ksiądz I. swoje niezadowolenie nie samemi objawia słowami, ale bijącemi (nie w oczy) dowodami stara się wzbudzić poczucie narodowości. Korespondent co do prawdy tego twierdzenia odwołuje się do komisyi śledczej, co się odbyła w tej mierze, i błaga w końcu księdza I., aby jeżeli już chce waśnić między sobą mieszkańców tej ziemi, dał pokój przynajmniej świętym Pańskim.

W sobotę d. 13. o godzinie 8. zrano odbyło się w kościele OO. dominikanów nabożeństwo z powodu zamknięcia tegorocznego kursu w polskiem gimnazyum. Po mszy św. odśpiewano znany hymn polski. Nie możemy przemilczeć smutnego, bo uszy rozdzierającego niemiłosiernie towarzyszenia organów. Nie od dzisiaj to i nie my pierwsi zrobiliśmy tę uwagę, że organy dominikańskie zapewne przez czas i zużycie stały się najgorszemi organami jakie tylko w najlichszym kościółku zdybać można. Czasby już zaprawdę, aby szanowny ten zakon wyposażony jak wiemy najlepiej pomiędzy naszemi klasztorami, zwrócił na to swą uwagę i pomyślał o sprawieniu innych organów, któreby odpowiadały tak wspaniałej świątyni, jaką jest kościoł dominikański.

W niedzielę znowu odbyło się drugie uroczyste nabożeństwo w kościele OO. bernardynów, ułożone przez Stowarzyszenie wzajemnej pomocy mieszczan lwowskich niedawno utworzone w naszem mieście, i na jego intencyę. Natłok był ogromny.

Dobroczynno-ludowy festyn przeszkodzony jak donosiliśmy przeszłej niedzieli przez deszcz, doszedł wreszcie do skutku upłynionej niedzieli. Pogoda sprzyjała najzupełniejsza, i odbyły się te same wszystkie pierwej zapowiedziane zabawy, z których po słuszności podnieść potrzeba sztuczne ognie. W rzeczy samej cały fajerwerk był bardzo dobrze ułożony; niektóre jego ustępy były bardzo ładne i zdradzają zdolnego pyrotechnika. Z tego stanowiska tedy festyn udał się najkompletniej, lecz czy tak powie przedsiębiorca, wątpimy bardzo. Mimo pewnej pogody, zebranie ciekawych było wcale nieliczne. Żałujemy Ochronki, dla których przeznaczona była trzecia część czystego dochodu, ale widzimy w tem tylko wyraźne wyznanie ze strony publiczności zdania powszechnego, zupełnie nieprzychylnego podobnym przez p. Schmidtsa przedsiębranym festynom, które też p. dyrektor sceny niemieckiej powinien wziąść na ścisłą rozwagę. Może być, że do smaku powszechności naszej nie przypadają niemieckie przedstawienia teatralne, które nie są tak ponętne, by się z niemi jeszcze zdybywać za miastem i płacić za nie na swobodną wyszedłszy przechadzkę. Mniemamy także, że p. Schmidts nie doda ochoty lwowskiej publiczności, drukując same niemieckie afisze, co tylko dowodzi z jego strony wielkiego lekceważenia publiczności miasta naszego przeważnie polskiej. Co do tych przedstawień scenicznych, dodamy jeszcze jedną jak się nam zdaje, zupełnie słuszną uwagę. Jakkolwiek niewiele potrzeba do nich dekoracyj, trzeba je wywozić przecie z miasta, układać i wystawiać na niebezpieczeństwo deszczu, przezco wszystkie dekoracye te podlegają koniecznie zepsuciu, a nawet z czasem zupełnemu zniszczeniu. Owoż godzi się zapytać: jakie prawo ma p. Schmidts do dekoracyj, które nie są jego własnością? Jeżeli odpowie, że mu administracya pozwala, my nawzajem zapytujemy: ażali i administracya ma prawo do tego? Administracya nie jest także właścicielem lecz tylko tymczasowym rządcą cudzej własności, jak i pan Schmidts jest tylko tymczasowym dzierżawcą, i to po połowie z teatrem polskim. Dekoracye i wszelkie przybory teatralne są własnością powszechności całej. Nadużywać publicznej własności na korzyść prywatną, nie godzi się i niewolno nikomu dawać po temu przyzwolenia swego. Jest to nowa filipika, którą wypowiadamy głośno w poczuciu słuszności. Czy będzie daremną jak inne w tej mierze, nie wiemy. To tylko wiemy, co jako kuriozum dodajemy, i co dowodzi, jaka u nas panuje bezstronność względem obu teatrów, że się już raz wyrwano u nas, prawdziwie jako Filip z konopi, że licznie na polskie przedstawienia gromadząca się publiczność grozi budynkowi teatralnemu, bo go d e z o l u j e. To nieprawdopodobne ale prawdziwe!

Mamy właśnie przed sobą nowy portret litografowany naszego Smolki. Jestto robota p. Kaisera litografa w Wiedniu. Co do podobieństwa zupełnego, nie moglibyśmy się zgodzić. Wyraz cały jest na nadto surowy, w oczach podobieństwa jak najmniej. Format jest arkuszowy, wydanie ładne i przyznać potrzeba, że jestto dotychczas portret Smolki najlepiej litografowany.

W naszym wieku tak materyalnym dziwne to jest zjawisko nowej sekty religijnej tworzącej się w Wiedniu i w okolicy, w tem mieście tak oddanem zwykle lekkiej zabawie i spekulacyom finansowym. I jakby dla tem jaskrawszego odbicia tej sprawy religijnej, nie sądzi o niej zbór duchowny, ale sąd świecki. I wyznawcy nowej wiary nie idą na męczeńskie stosy, ale po krótkich indagacyach do kilkutygodniowych aresztów. Niejestże to czyste szyderstwo z onych zapasów religijnych, co wstrząsały całym światem, w które na prawdziwe drwiny chciał się zabawić nasz wiek dziewiętnasty? A miałżeby może w drugiej połowie żywota swego chować dla nas niespodzianki same? Może rozbudzenie tak silne ducha narodowego we wszystkich częściach Europy, jest poprzednikiem podobnych rozbudzeń i katastrof w zadrzemanym od tak dawna duchu religijnym w całym niemal świecie. I któż są ci prozelici nowej religii? Sami ludzie prości, rzemieślnicy, z których jeden ledwie umie pisać i czytać, a rachować ani troszka, nie wiele posiadający wiadomości, którzy się zowią *nowo-jerozolimcami*, *salemitami*, *świętojanowemi braćmi*, bo ich lud rozmaicie nazywa. Dogmatów bardzo rozmaitych nie mają, ani też osobno spisanego aktu wiary; uznają tylko dwa sakramenta, chrztu i pokuty; zresztą mniej więcej nie różnią się od katolików, chyba zwyczajem noszenia długich włosów za uszy założonych, i wstrzymywania się od zbytniego używania trunków i od gry. Najciekawszą jest rzeczą, że wpadają częściowo w mistycyzm Swedenborga, który jak się do nich dostał, trudno odgadnąć. Wierzą w wizye, a jeden nawet utrzymywał, że leczył chorych przyłożeniem rąk.

Jedno z pism niemieckich donosi, że takzwana czarna izba pocztowa (gdzie rozpieczętowywano i czytano cudze listy), została d. 27. z. m. rozwiązaną zupełnie. Jest nadzieja, dodaje toż pismo, że i tajna policya utworzona przez Metternicha, a wzmocniona przez Bacha, zakończy wkrótce swój żywot.

Wiedeńczycy jako prawdziwi Niemcy są, jak wiadomo, przemyślni bardzo. I tak teraz rzucili się z całym spekulacyjnym zapałem na wyzyskiwanie fotografii. Są już teraz nietylko tabakiery, szkatułki i szczotki z wizerunkami znakomitych mężów, ale mamy już nawet guziki, szpinki i szpilki z portretami fotografowanemi Smolki, Riegera i t. d., które w Wiedniu mnogich kupców znajdują.

Proszeni jesteśmy ze strony Zakładu Ossolińskich, aby donieść, jako d. 7. lipca w salach wystawy starożytności znalezioną została pewna kwota pieniężna, którą zgubił zapewne jeden z odwidzających tę wystawę. Pieniądze te są do odebrania u archiwisty Zakładu Ossolińskich. Jeżeli do dwóch tygodni nikt się nie zgłosi, kwota rzeczona oddaną zostanie na ubogich.

Wyszedł numer 14. Przyjaciela Domowego; zawiera: Jeniec wojenny, powieść Fr. hr. Skarbka; Jan Kapistran życiorys z ryciną; Lirnik wioskowy przez W. Syrokomlę z trzema rycinami; Włosy i ich pielęgnowanie; Ochrona ogrodów od gąsienic; Grzyby duszone w maśle; Pielęgnowanie lewkonij nakształt drzewek; Kronika z kraju; Rozmaitości i humorystyka z ryciną. — Prenumeratę na to pismo w ilości 4 zł. 20 kr. całorocznie, przyjmują wszystkie poczty i każdego czasu. Prenumerujący otrzyma zaraz zwrotną pocztą pierwsze półrocze kompletne z Encyklopedyą czyli „Rzeczy polskie“ od początku ich wychodzenia i broszurę pod tytułem „Manusksypt z wyspy św. Heleny.“

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 15. lipca.

Mechanicy nowożytni nie wynaleźli jeszcze hidraulicznej prasy, przy pomocy której można by z dzienników i korespondencyj, które wiecznie jedno i tosamo powtarzają, albo i nic wcale nie donoszą, wycisnąć jaką taką ważniejszą wiadomość.

Ograniczamy się przeto po większej części na krótkiej rekapitulacyi tego, o czem nie donoszą.

Sprawa węgierska jeszcze nie rozwiązana. Baron Hübner konferuje z ministrami węgierskimi.

Rada szczuplejsza nieawansowała dotąd na radę pełniejszą. Ministerstwo i lewica jeszcze się nienauczyły etnografii, aby z niej powziąść to przekonanie, że w Czechach nietylko sami Niemcy mieszkają. Dowodem tego odpowiedzi pp. ministrów na gorące interpelacye posłów czeskich w sprawie ich narodowości. Organ city wiedeńskiej, Presse, nie wie jeszcze z jakich to województw rozebranej rzeczypospolitej Polskiej, składa się dzisiejsza Galicya, i w prostocie ducha swego każe szukać jednemu z dzienników wiedeńskich Rusi Czerwonej za Kijowem.

Z polityki zewnętrznej także nic nowego. Uwaga zwrócona na kongres w Vichy, którego rezultat, jeżeli cesarz Napoleon istotnie nie pojechał dla poratowania zdrowia, długo jeszcze pozostanie tajemnicą.

Pogłoski o zamierzonych odwidzinach cesarza Napoleona przez króla pruskiego, który obecnie bawi w Baden-Baden, nieodwołano; przeciwnie sama Krzyżowa Gazeta, zgorszona tym spodziewanym wypadkiem, zaczyna wierzyć i zarazem martwić się.

Nudna hessenkaselska sprawa, ani rusz dalej.

W sprawie duńskiej raczył nas oświecić szanowny lord Russel oświadczeniem, danem w parlamencie, że Dania zaprojektuje odroczenie egzekucyi Bundestagu — który i bez tej propozycyi zdaniem naszem niebardzo się z nią kwapi — aby dopiero po tem odroczeniu przystąpić do układów. Szanowny lord spodziewa się, że te układy sprowadzą pomyślny rezultat; a że i Rosya mogłaby mieć prawo do następstwa tronu w Danii, więc wyraża szanowny lord życzenie, aby drogą negocyacyj zapewnić Danii na wszelki przypadek niepodległość.

Z Włoch zajmują żywo dziennikarzy wiadomości o reakcyjnych zabiegach w Neapolitańskiem, które niezmiernych nabierają rozmiarów, ale tylko w szpaltach niektórych dzienników niemieckich.

Ze Stambułu oprócz energicznych rozporządzeń sułtana, aby przywrócić oszczędność, nic ważniejszego. Harem Abdul-Medżyda został rozpuszczony, odaliski rozwodzą żale, które dziwnie ilustrują inaugurowany zamachami oszczędności nowy system rządzenia Abdul-Azisa.

Telegramy urzędowe z Hiszpanii, dotąd jeszcze nie uznały za rzecz potrzebną, donosić Europie prawdę. Rozbite, zniszczone w samym zarodzie malutkie powstanie republikanów, jakkolwiek małego znaczenia i doniosłości, jeszcze broni niezłożyło. Jeżeli to zerwanie się nie było przedwczesne, partya demokratyczna w Hiszpanii, przygotowuje stanowczy zamach na istniejący rząd.

Telegram na drugiej stronie.

Telegramy Przeglądu.

Baden-Baden d. 14. lipca. Dziś rano strzelono z pistoletu do króla pruskiego. Kula przeszła około szyi. Skończyło się na lekkiej kontuzyi. Sprawcą jest niejaki Becker student lipski, rodem z Odesy. Uwięziono go. Zdaje się że stoi sam. Wieczór wyjechał król na przechadzkę. Mieszkańcy wyprawili dla króla pochód z pochodniami.

Ostatnia poczta.

Zagrzeb 13. lipca. Dziś głosowano nad kwestyą unii z Węgrami. Wniosek wydziału centralnego, żądający unii opartej na równouprawnieniu krajów tak, że Chorwacya wraz z Słowenią tworzą z Węgrami tylko państwo związkowe, nie należą zaś do korony węgierskiej—przyjęto większością 120 głosów przeciw 3. Hr. Jankowicz, deputowani ze Słowenii, Syrmii, magnaci i w ogóle stronnictwo Madiarów, opuściło Izbę przed głosowaniem.

Kurs Lwowski z d. 15. lipca.	Wal. austr. zlr.	kr.
Dukat holenderski	6	50
Dukat cesarski	6	53
Rosyjski półimperiał	11	24
Rosyjski rubel srebrny	2	15
Pruski talar kur.	2	6
Galic. listy zast. w wal. austr.	80	80
Galic. listy zast. w m. konw. (bez kuponu)	84	88
Galic. obligacye indemnizac. (bez kuponu)	66	13
Pożyczka narodowa (bez kuponu)	80	—
Akcye kolei galic. (bez kuponu)	149	50

Kurs Wiedeński z d. 15. lipca.	Wal. austr. zlr.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% na 100 złr. m. k.	80	65
Obligacye długu państwa 5% na 100 złr. m. k.	68	80
Akcye banku narod. za 100 złr.	751	—
„ tow. kred. na 200 złr.	174	30
Londyn za 10 ft. sterl.	138	60
Dukaty ces.	6	57
Śrebro	137	50

Przyjechali od dnia 12. do 15. lipca.

PP. Witosławski J. z Żendowic, Kęszycki T. z Dzwiniaczki, Szymanowski F. z Bobiatyna, Dauksza K. z Tarnawy, hr. Załuski J. z Iwonicza, Bal F. z Tuligłów, Wasylko W. z Czerniowiec, Krzyżanowski M. z Kijowa, Wasilewski P. z Uhryna, Falkowski M. z Głuchowa — Pawlikowski M. z Medyki, Smoliński J. z Podola, Zagórski M. z Podbuża, Krasowski H. z Rosyi, Zbrożek K. z Wierzbiąża, Maciejowski H. z Żółkwi, Zawadzki K. z Kruszelnicy, Barzykowski M. z Bryńca, Zadurowicz J. z Kornicza, Wierzchowski P. z Kijowa, hr. Rozwadowski O. z Kochanówki — hr. Drohojewski J. z Balic, Zabielski J. z Przewozca, Zawadzki N. z Bełzca, Smarzewski A. z Artasowa, Żurakowski J. z Hłuboczka, Garwoliński K. z Oleska, Stecher J. z Turynu.

Wyjechali od dnia 12. do 15. lipca.

PP. Urbański F. do Kotowiec, Romanowski E. do Żukocina, Pohorecki E. do Cichoboża, Wierzbowski F. do Drohobyczy, Złoty W. do Krakowa, Ledochowski R. na Wołyń — Wiśniewski L. do Płuchowa, Marmorosz do Karowa, Orkisz F. do Tornisa, Małecki K. do Skomoroch, Kęszycki do Dzwinogrodu, Eder do Stratynia, Wierzbowski P. do Wiednia, Barzykowski M. do Bryniec, Zbrożek K. do Wierzbiąża, Maciejowski H. do Gródka — Witosławski W. do Zalesia, Nowacki K. do Tejsarowa, Gottlieb W. do Dołhomościsk, Krzyżanowscy M. i S. do Krakowa, Wierzchowski S. do Piwowczyzny, Rozborski A. do Buchowiec, Krasowski H. do Krakowa, Smoliński I. na Podole, Wasylko K. do Francensbadu, Bal F. do Tuligłów, Smoleński J. do Kruszelnicy, Brzezany M. do Kończak.

INSERATY.

L. 2818. **Obwieszczenie.**

W dniu 16. września 1861 rozpocznie się w mieście obwodowem **Tarnowie drugi tegoroczny jarmark na konie**, który do d. 19. września 1861 trwać będzie.

Konie na ten jarmark przyprowadzone będą tak jak na poprzednim jarmarku w dniu 18. marca 1861 i następnych odbytem, wolne od opłaty targowej.

Rezultat jarmarku w marcu 1861 odbytego, był następujący:

Przyprowadzono koni w ogóle 1034 sztuk; z tych przedano:

a) rasy najpoprawniejszej . . 257 sztuk.
b) rasy mniej poprawnej . . . 172 „

Razem przeto 429 sztuk.

Podając rezultat ten do powszechnej wiadomości, Magistrat do zwiedzenia jarmarku drugiego uprzejmie zaprasza.

Tarnów dnia 6. lipca 1861. 1—3

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki. Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.